NR. 23. KRAKÓW, DNIA 1 GRUDNIA 1925 r. CENA 75 GROSZY.

BOCIAN



IMIENINY.



— *Przynoszę ci, mała na imieniny...*
— *Ach! Wiem!... Zapewne znowóż jedwabne dessous!... Wy wszyscy tak dbacie, żebym wam się ładnie prezentowała!*

Miłość u starych.

Pytał młody starego,
Na co miłość zda się,
Nie w młodości, lecz w dobrze
Już późniejszym czasie?

Myślał stary i myślał
Coś godziny obie,
Wreszcie rzekł: „Ja już o tem
Zapomniałem sobie".

Anyż.

⊙⊙⊙

SZALONY!

— Czy to prawda, że Janek nosi się z zamiarem samobójczym?...

— To może nie!... ale podobno chce stanąć jako świadek w rozprawie przeciw Hafmokl-Ostrowskiemu.

NA PROWINCJI.

— A więc, drogi radco, pańska córka wyjechała do Warszawy?... Ho ho!... powinien pan uważać!... takie niewinne dziewczę, jak się znajdzie na bruku wielkomiejskim, może uczynić jaki nierozważny krok, a wtedy...

— O! Niech się mecenas dobrodziej nie obawia! Ona nie wysuwa prawie nosa na ulicę... Od siedmiu miesięcy zamknięto ją w domu poprawy!

○⊙○

W PRZEDZIALE KOLEJOWYM.

On. Muszę mieć wygląd godny zaufania, skoro pani mamusia zdecydowała się zostawić nas w przedziale tak sam na sam?...

Ona. — Nie zupełnie!... Na odchodnem powiedziała mi: „Mężczyznom nie należy się nigdy ufać!... a nuż on jest żonaty!".

□□□

NA GRANICY.

Urzędnik cłowy: — Proszę się teraz prędko rozbierać.. ho ho! znam ja takich co pod koszulą przewożą całe zwoje towarów luksusowych!...

Żona podróżnego: Tak, Piotrusiu, rozbieraj się prędko!

Urzędnik: Tak!... marynarka... niema nic!... a w spodniach nic pan nie ma?

Żona: — Oh!... o to to już pan może być spokojny!...

□▣□

Finezja!

Moric i Salo rozmawiają na dworcu kolejowym o sprawach bieżących. Właśnie przez peron przejeżdża niezmiernie długi pociąg towarowy.

— Wisz, Salo, co ja by chciał?

— Ny?

— Żeby ten pociąg był pełny z dolary i żeby un był mój!

— Uj, ty głupi! Żeby to sze zaraz mogło zrobiacz, co każdy żydek poczebuje chcieć, to jaby chciał, żeby ten pociąg był pełny z igły...

— Ny?...

— ...I żeby ja z te igły tak długo szył worki, aż by sze te igły wszystkie połamiuły...

— Ny?

— ...I żeby w te wszystkie worki była kreda...

— Ny, i co?...

— ...I żeby ja z tą krede tak długo pisał same dżewiątki, aż by sze ta krede cała wypisała!...

— Ny?... i co to za interes?

— ...I żeby w banku amerykańskim na moje konto była wpisana w dolarach te całe sume z te dżewiontki!...

* * *

— Wisz, Moric, że Grabski zrobiał benkełe?

— Wim... żeby go szlag trafiuł!

— Uj, ty głupi! Po co ma go szlag trefen?

— Ny, un poczebuje bicz bandytnik, un mój interes doprowadżiał do plajte... un...

— Sza! sza!... Ja wim!... ale ja by chciał, żeby go szliag nie trafiuł, tylko żeby Grabski był takie małe ziarnko od lnu!...

— Ny?.. i co?...

— ...I ja by te ziarnko od lnu zasadżył w żemie i podliwał...

— Ny... i co?

— I jak by wyrosło takie lenku... takie roszlinke, to ja by ją zerwał..

— Ny, i co?

— ...I te roszlinke ja by parzył w goronce wode, miendliuł, mendliuł i dał by do stare szliepe i garbate babe, żeby una mi zrobiuła niczy!

— Ty głupi! Co tobie z niczy?

— ...I z te niczy ja by zrobiał płótno, a z te płótno ja by kazał zrobiecz dla moje Sure kumbinosonki...

— Ny?... i co to za interes?

— Ny... już ja by wtedy jemu dał szkołę!!!

◎◎◎

DOWCIPNY!



— *Jakto, panie Piper?... Więc pan rachunek za koszulki swojej żony wstawia na rachunek firmowy?...*
— *Naturalnie!... Przecież całe biuro z tego korzysta!...*

Drgawki tygodniowe.

Mieliśmy w sejmie zamęt
Wściekł cały się parlament,
Jak pies, o rety!
Bo słuchy się rozniosły,
Że nasze osły-posły
Stracą dyjety.

*

Spodniami trzęśli w strachu,
Rząd im powiedział: „Brachu,
ładuj tornister!".
Lecz Grabski zrobił plajtę
I nogę zmył ten najtę-
ższy nasz minister.

*

Zważywszy tę przyczynę,
Sejm ma tak gęstą minę,
Jak gulasz w sosie
I dalej trzyma stopy
Na pulsie Europy...
A palce w nosie.

*

Nasze ministry, posły
W pióreczka już porosły
I drogie szatki.
Jeno ty, czytelniku,
Utrapień miej bez liku
I płać podatki!

*

Na łysą twoją głowę
Opłaty kładą nowe
Aż biorą mdłości.
Gdy żona ciebie zdradza,
Podatek wrzepi władza
Od „ruchomości".

*

Tak wszyscy chytrze doją.
Mizerną kieszeń twoją
Jak dojną krowę,
Gdyś stracił wolę Bożą,
To cło na ciebie włożą
„Impontentowe".

*

Za niepłacone raty
Krawiec ci łamie gnaty,
Nogi i ręce
Brak mieszkań wciąż doskwiera
Tam dom twój, gdzie 2 zera,
Albo w łazience!

*

Małżonka rzecze: „Jutro
Musisz mi kupić futro!"
I tupie nogą
„Bo cóż na siebie włożę?...
Jak własny mąż nie może...
To inni mogą!...".

*

Uciekasz pokryjomu,
Bo żona ryczy w domu
Jak głodna lwica,
Twą duszę utęsknioną
Garnie na ciemne łono
Mroczna ulica.

*

Rój gwiazdek lśni na niebie,
Ktoś mruga wciąż na ciebie,
Więc szepczesz słodko:
„Czar snów i marzeń złotych
Za 10 polskich złotych
Daj mi,... kokotko!".



NASZE DZIECI!

Do państwa B* przychodzi w odwiedziny przyjaciółka pani domu, lecz ponieważ państwo wyszli na chwilę, więc zaczyna rozmawiać z malutkim synkiem:

— No, cóż, Maniusiu, nie przykrzy ci się tak samemu w domu?

— Iii... nie!

— No, ale zawsze przyjemniej byłoby, gdybyś miał młodszą siostrzyczkę; prawda? Powinieneś poprosić mamusi, żeby ci kazała przynieść!...

— Ouwa! Nie da rady!

— Dlaczego?

— Bo, prloszę pani, tatuś ciągle zajęty, mamusia rzadko kiedy ma czas, nasza służąca też ciągle tatusiowi mówi, że nie ma czasu... a ja jeszcze jestem malutki!...

STRASZLIWA CHOROBA!

— Gdzie idziesz?

— Do apteki.

— Po co?

— Muszę kupić jakiej silnej trucizny.

— Na Boga! Cóż z nią będziesz robić?!!!...

— Jestem chory i może mi pomódz jakiś radykalny środek... naprzykład... kilo strychiny!

— Człowieku! Zwarjowałeś? Przecież wystarczy odrobinka tej strasznej trucizny, żeby pojechać na tamten świat!... A na co jesteś chory?

— Na.. teściową!

MIŁA WIADOMOŚĆ.

Po dwóch latach niebytności, wraca do domu pewien kapitan zaginionego okrętu. W drzwiach wita go stary służący:

— O! Nieba! To pan, panie kapitanie, którego mieliśmy już za zaginionego?

— Tak, mój stary! Nasz okręt rozbił się pod samym biegunem!... Ale cóż tu słychać? Cóż nowego?

— Nic nowego! Wszystko po staremu, panie kapitanie!

— A jednak... gdym wyjeżdżał, moja żona była przy nadziei...

— Teraz też jest... drugi raz!..

. . . .

Kapitana trafia szlag!

NA ULICY.

Dama (odwracając się do mężczyzny, który ją od godziny prześladuje): — Mój panie, nie rozumiem, co to znaczy, aby pan za mną wciąż chodził!

Uwodziciel: — Gdy się pani odwróciła, to i ja przestałem to rozumieć!



Pani B.r.icka, żona wpływowego posła z lewicy, przyszywając guzik u jego marynarki, znalazła w bocznej kieszeni list, podpisany czarującem imieniem „Dzi“, zapewniający członka ciała ustawodawczego o swej niezmiernej miłości i... proszący o dalsze subwencje.

A więc Corpus Delicti!... Bomba niebawem wybuchła... Płacze, lamenty, zgrzytanie ząbkami..

Biedny poseł chodzi struty, jak po obiedzie w „Gastronomji“.

Jednak wbrew ogólnemu mniemaniu, jakie my, skromni wyborcy mamy o naszych posłach, pan B.r.icki zdobył się na niezły pomysł: Idzie do swego przyjaciela p. Djamenta i prosi go o wysłanie doń listu o następującej treści:

„Drogi przyjacielu! Bądź tak dobry odesłać mi list od mojej przyjaciółki, który wręczyłem ci przed paroma dniami w obawie przed domową rewizją“.

Po przeczytaniu tego listu, pani posłowa dostała ponownego ataku furji.

— Nie! stanowczo, tego to już za wiele! Zdradza mię najpierw mąż, a potem... kochanek!

*

Na ostatniej wystawie obrazów w warszawskiej „Zachęcie“ wystąpił po raz pierwszy młody i niezmiernie utalentowany malarz.

Podczas rozmowy z paroma krytykami, żalił się on na zupełny brak zrozumienia jego twórczości.

— Powiem panu w zaufaniu — rzekł jeden z władców wszechwładnej opinji — że pańskie rzeczy są stanowczo zbyt dobre, by można je było uznać choćby za nienajgorsze!

*

Pewien sprawozdawca dziennikarski rozmawiał w kuluarach Sejmu z laederem jednego ze stronnictw, które niedawno przeszło do opozycji wobec rządu p. Grabskiego.

— Nie rozumiem, doprawdy! Zwalczaliście poprzedniego premjera, ponieważ nie miał on niestety, jasno wytkniętego programu, a teraz...

— A teraz... zwalczamy Grabskiego, ponieważ ma on, niestety, aż zbyt jasno wytknięty program! — odparł prezes i poszedł do bufetu.

*

Jak wiadomo, ostatnie przesilenie rządowe zaskoczyło całkiem niespodzianie nasz Wysoki Sejm. Zaczęły się więc tworzyć najzabawniejsze kombinacje polityczne co do utworzenia koalicyjnego rządu.

Widziano najzajadlejszych wrogów parlamentarnych, chodzących pod rączkę po kuluarach i gruchających, jak Romeo i Julja.

Jedynie nasz bardzo radykalny poseł, p. Z.w.dzki oświadczył kategorycznie, że nie będzie brał udziału w tych kompromisowych rokowaniach.

— Eee.. nie trzeba tego brać zbyt poważnie — odparł jeden z kolegów klubowych — raz już widziałem, jak w parę dni po gorącem biciu się po obliczach i równie stanowczych zapewnieniach, całowałeś się w bufecie przy kieliszku ze swym niedawnym przeciwnikiem.

— Tak.. ale to było zupełnie co innego! To były sprawy czysto prywatne!.. ale teraz, gdy w grę wchodzi interes Państwa i klasy pracującej... Nie! Przenigdy nie zgodzę się na żadne kompromisy!

— ...Ale z pewnością będziemy w niedługim czasie widzieli przy stoliku w bufecie ponowną scenę przyjaźni i braterstwa!

— Nie! Po raz drugi kategorycznie oświadczam, że nie!

— Hm... w takim razie... będziemy cię widzieli, całującego się „z dubeltówki“.

*

Żona jednego z warszawskich wydawców, p. F.y.owa zawładnęła niepodzielnie nie tylko swym mężem, lecz również losami całego wydawnictwa. Co najgorsze, że każdorazowy sekretarz generalny musi być jednocześnie... sekretarzem osobistym od spraw czysto poufnych pani redaktorowej.

Sekretarzy tych energiczna kobietka zmienia tak często, jak caryca Katarzyna swych wielbicieli, tak że dzisiaj w sferach dziennikarskich Warszawy mało jest ludzi, którzyby nie zaznali rozkoszy wspólnego „urzędowania“ z panią szefową.

— W ten sposób mam szerokie stosunki w całej prasie warszawskiej — oświadcza na każdorazową interpelację swego małżonka. — Lepiej przecież mieć przyjaciół, niż wrogów.

— Hm... tak, moja duszko.. tylko wobec tego zbyt mało dbasz o... moją „przyjaźń!“.

*

Niedawno zakończyła się rozprawa przeciwko pewnemu warszawskiemu adwokatowi, oskarżonemu o usiłowanie zastrzelenia świadka strony przeciwnej na sali sądowej.

W rozprawie tej brali, oczywiście, udział również świadkowie, jednak przed rozprawą jeden z nich poszedł najpierw się upewnić czy oskarżony nie ma czasem przy sobie jakiego morderczego narzędzia.

Drugi zaś, przed wejściem mecenasa na salę, usunął z jego miejsca wielki i ciężki kałamarz, który we w prawnych rękach oskarżonego mógłby się łacno zamienić w ręczny granat.

Ha! Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

*

Do ministerstwa Przemysłu i Handlu w Warszawie przychodzi żydek i pyta się woźnego:

— Przepraszam panu!... czy tu jest to ministrjum „i“...

— Jakie ministerjum „i“?

— No... ministerjum „i“!

— Czy pan zwarjował? Co to za ministerjum?

— To takie proste: „Przemysł„ upadł, „Handel“ upadł.. zostało tylko „i“!





Było raz dwóch palamantrów, birbantów, amantów i bibantów, którzy wyglądali nadzwyczaj zachęcająco, znacząco i dużo mówiąco.

Jeden zwał się Narcyz, a drugi Hijacent, lecz zwano dla krótkości jednego Korkociążkiem ze względu na skłonności do butelki, wódulki i szklanulki zaś drugiego Świderkiem, ponieważ nic tak nie lubił, jak kobiecinki dziecinki i dziewczynki.

Pewnego dnia, gdy już obydwaj byli trochę zanadto pijący, tańczący, kręcący, całujący, korkujący, świdrujący, ściskający, łaskoczący i wogóle się łajdaczący, rzekł Świderek do Korkociążka:

— Hijacencie! Hijacentusiu! Hijacenteńku i Hijacenteczku! Czy nie czujesz, że już trochę sprzykrzyły się nam te ciągłe pijatyki, gamratki, bijatyki i separatki!

— He!.. He!... — odparł Hijacent, który był człowiekiem niezwykle zgodnym, dogodnym, pogodnym i wygodnym.

— ...żebyśmy się tak naprzykład ustroili, zadomowili, ożenili i wogóle się okobiecili!

— He!... He!... — odparł Hijacent i w ten to, a nie inny sposób dwa palamantry postanowiły się ożenić!

*

Na tej samej ulicy żyły były dwie sikorki, Jasia i Joasia, podobne, jak dwie kropelki, dwa serdelki, lub dwa precelki, które po całych dniach chodziły rumieniejące, drżące, marzące, płoniące, po kątach szeptające i wogóle zachęcające.

Cała sprawa została prędziutko załatwiona i przy niedzieli, w bieli, jak anieli, narzeczeni powiedzieli:

— Samo słowo „wesele" mówi, iż powinnno być ono wesołe, a więc chcemy, aby przez dwa dni nie zabrakło w naszym domu baraniny, wieprzowiny i cielęciny wódeczki i dzieweczki, łyków i smakołyków. Jednem słowem nie powinno być u nas głodu, lodu i chłodu!

*

Uczta była wspaniała!
Były suflety, kotlety, omlety, wety i pulpety!
Były szampany, banany i parawany!
Likiery, sery, desery i dusery!
Była wódeczność, wóda, wódka, wódeczka, i wódunćia.
Sosy i bigosy!
Schaby i baby!
Karesy i delikatesy!
Ryby i grzyby!
Były ciastka z ciasta, bite bitki, pasztecikowe pasztety, cukry i cukierki, kanapki i kanapy!

Narzeczeni bledli, ale jedli, charcząc i warcząc, ściskając i wcinając, całując i popijając.

*

Gdy narzeczone były już słabnące, mdlejące. szumiące, przez ręce lecące, i jak szampan. perlące, pieniące i strzelające, wtedy narzeczeni, wstawieni, rozzuchwaleni, rozanieleni i roznamiętnieni, wzięli je na ręce z ogromną krzepotą, tęsknotą, głupotą i ochotą i przenieśli z jadalni do sypialni.

*

Gdy Jasia przetarła ze snu oczka. zobaczyła w wielkiem swem oburzeniu, zawstydzeniu, zdziwieniu, zdumieniu i przerażeniu, że w łóżeczku jej leży, zamiast Narcyza, Hijacent.

Więc załkała, zadrżała, zapłakała i łzami się oblała, że jej wianuszek mirtowy, chowany do dnia ślubu z taką pieczołowitością, troskliwością, tkliwością, zazdrością i wstrzemięźliwością, dostał się nie mężowi, lecz jego przyjacielowi.

Po chwili obudziła się Joasia, spostrzegła to samo, tylko odwrotnie i aż się zachłystnęła z oburzenia, zdziwienia, przerażenia, zawstydzenia i zdumienia.

Obudził się Narcyz i Hijacent, a ponieważ byli obaj jeszcze mocno wóduchną trącący, więc przypadli do siebie, nienawiścią dyszący, złorzeczący, wymyślający, po obliczach się bijący, zębami zgrzytający, włos z głowy rwący, kopiący, klnący gnaty łamiący, nad sobą się znęcający i wogóle nie bardzo się kochający.

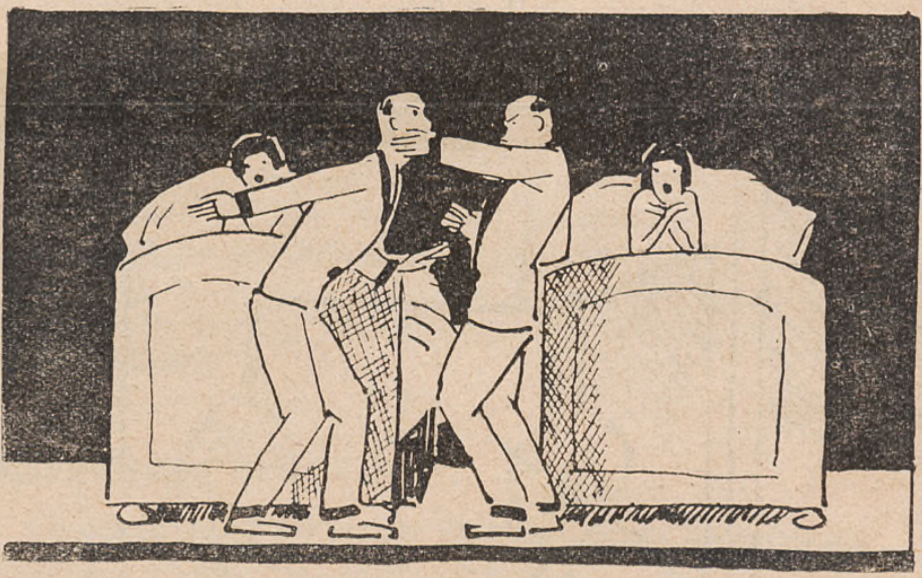
— Coś ty zrobił z moją żoną, zaręczoną i poślubioną? — syczał Korkociążek.

— Coś ty uczynił z moją Jasieńką, maleńką i niewinnienką? — ryczał Swiderek.

Wreszcie pogodzili się i zaczęli swe żony zamieniać, odmieniać i przemieniać, meble ustawiać, szkody naprawiać i zęby wprawiać.

*

Jednak Jasia i Joasia były tak tem roznamiętnione, zachwycone, rozdrażnione i rozwydrzone, że wkrótce zaczęły swych mężów obmawiać, do sumienia im przemawiać, wreszcie taką małżeńską zamianę ponawiać, aż oba palamantry zupełnie przestały się wyznawać i poznawać na tem, która żona do którego i u którego należy, przynależy i leży. Żyli więc odtąd w najzupełniejszej wspólności, równości, miłości i niewierności, a każdy miał co noc odmianę, zamianę, przemianę i wymianę, jakby małżeństwo nie było małżeństwem, ale seperatką i bijatyką, gamratką i pijatyką!



Autentyczne.

Pewien powieściopisarz, którego powieści cieszą się wielką popularnością, napisał rzecz zupełnie nową, pełną ciekawych momentów i wstrząsających sytuacji. - Między innemi znalazł się następujący ustęp:

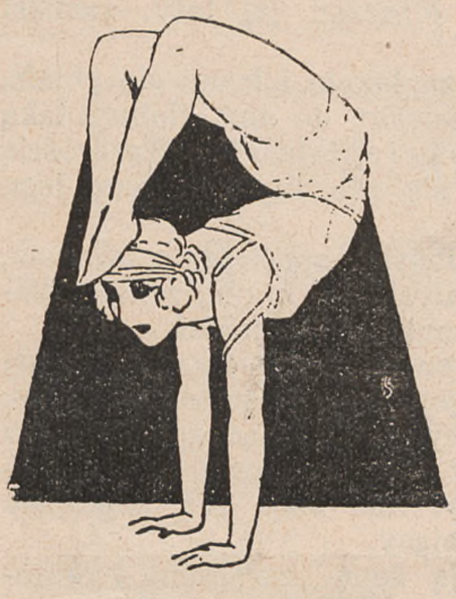
„I tak udała się para zakochanych gołąbków na poszukiwanie mieszkania. Po kilku godzinach znaleźli odpowiedni kącik, gdzieby mogli przepędzić chwile swego młodzieńczego szału, w miłym niezamieszkałym domku. Po krótkiem i spokojnem porozumieniu się z właścicielem, uzyskali bardzo dogodne warunki czynszu...".

Wziąwszy więc rękopis pod pachę pośpieszył do swego wydawcy obliczając w myśli honorarjum jakie mu przypadnie w udziale.

Po paru dniach otrzymuje autor swoją powieść z powrotem z następującym przypiskiem:

„Donosimy WPanu niniejszem, że obecnie nie mamy zapotrzebowania na powieści o historycznej treści".

Z poważaniem
G. & W. Warszawa.



NIESZCZĘŚLIWA!

Pani z Towarzystwa Dobroczynnności przyszła odwiedzić biedną kobietę, obarczoną niezwykłą ilością potomstwa. Była tam cała drabinka, począwszy od czternastoletniego chłopaka, skończywszy na bliźniętach, kwilących w kołysce; razem coś więcej niż, tuzin!

— W czem mogę wam dopomódz, biedna kobieto? — pyta pani, tknięta współczuciem.

Kobiecina zastanawia się chwilę i odpowiada:

— Żeby.... wielmożna pani.... mogła znaleźć jakie nocne zajęcie dla mojego męża!

U LEKARZA.

—Hm... widzi pan, że jednak moja kuracja poskutkowała znakomicie! Trudno pana poznać! To już nie ten cherlak, który przyszedł do mnie przed rokiem, ale całkiem inny człowiek!

— No... to może pan doktor zechce przesłać swój rachunek..... tamtemu innemu człowiekowi!

W POCIĄGU.

— Mój drogi, więc jedziesz sam do Warszawy, a żonę zostawiasz w domu?

— A czy widziałeś kogo, żeby do restauracji przynosił sobie obiad?

GENIALNE!

Pewien jegomość miał okropną ochotę pójść na wyścigi, jednak w kieszeni nie miał nic, prócz płótna! Postanowił więc pójść „na gapę". W tym celu zbliżył się do bramy, którą strzegł wspaniale przyodziany cerber.

Przechodziło tamtędy mnóstwo ludzi, z których każdy rzucał stróżowi konfidencjonalne słówko i przechodził.

Nasz gość podszedł całkiem blizko i słuchał:

— Dżokej!

— Proszę wejść — odpowiadał stróż stereotypowo.

— Trener!

— Proszę wejść!

— Stróż stajenny! Rymarz i t. d. i t. d.

Wreszcie przez bramę przeszli wszyscy profesjonaliści, ciągnący zyski z wyścigów.

Cóż ma powiedzieć nasz obywatel, aby dostać się do tego przybytku rozkoszy? Gość namyśla się głęboko, i decyduje się.

Robi minę niezmiernie dumną, pełną godności i przechodzi przez bramę, rzucając woźnemu przez ramię:

— Koń wyścigowy!

NA SEANSIE SPIRYTYSTYCZNYM.

— Duchu! Czy jesteś?... jeżeli jesteś, to stuknij raz w stolik... jeżeli cię niema, to dwa razy!

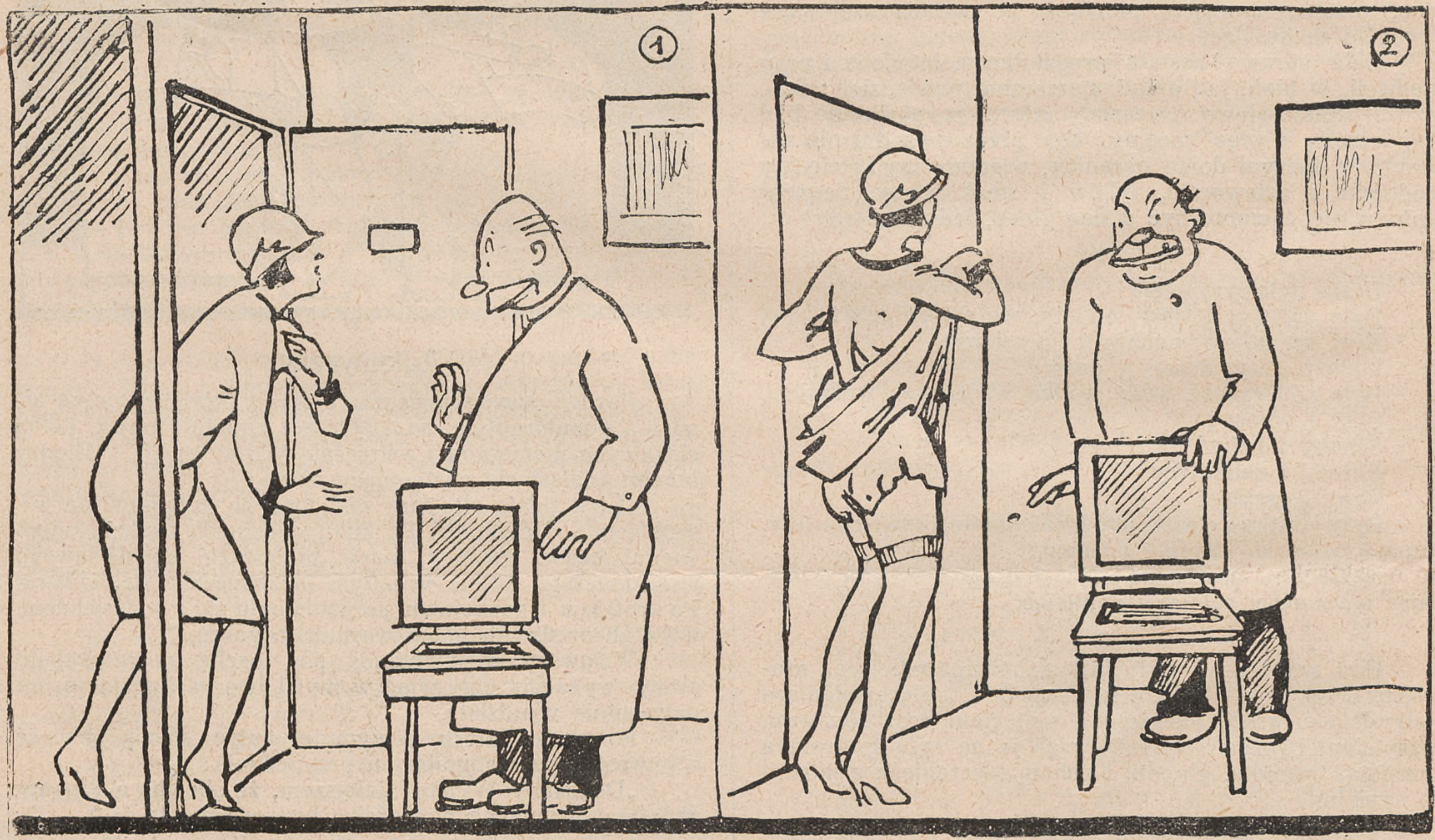
NIEBEZPIECZNE!

— Wiesz, że lepiej nie jedźmy tym samym pociągiem, co i Adolfowie!

— Dlaczego?

— On, widzisz, niedawno ubezpieczył na życie swoją żonę... gotów zaaranżować jakąś katastrofę!

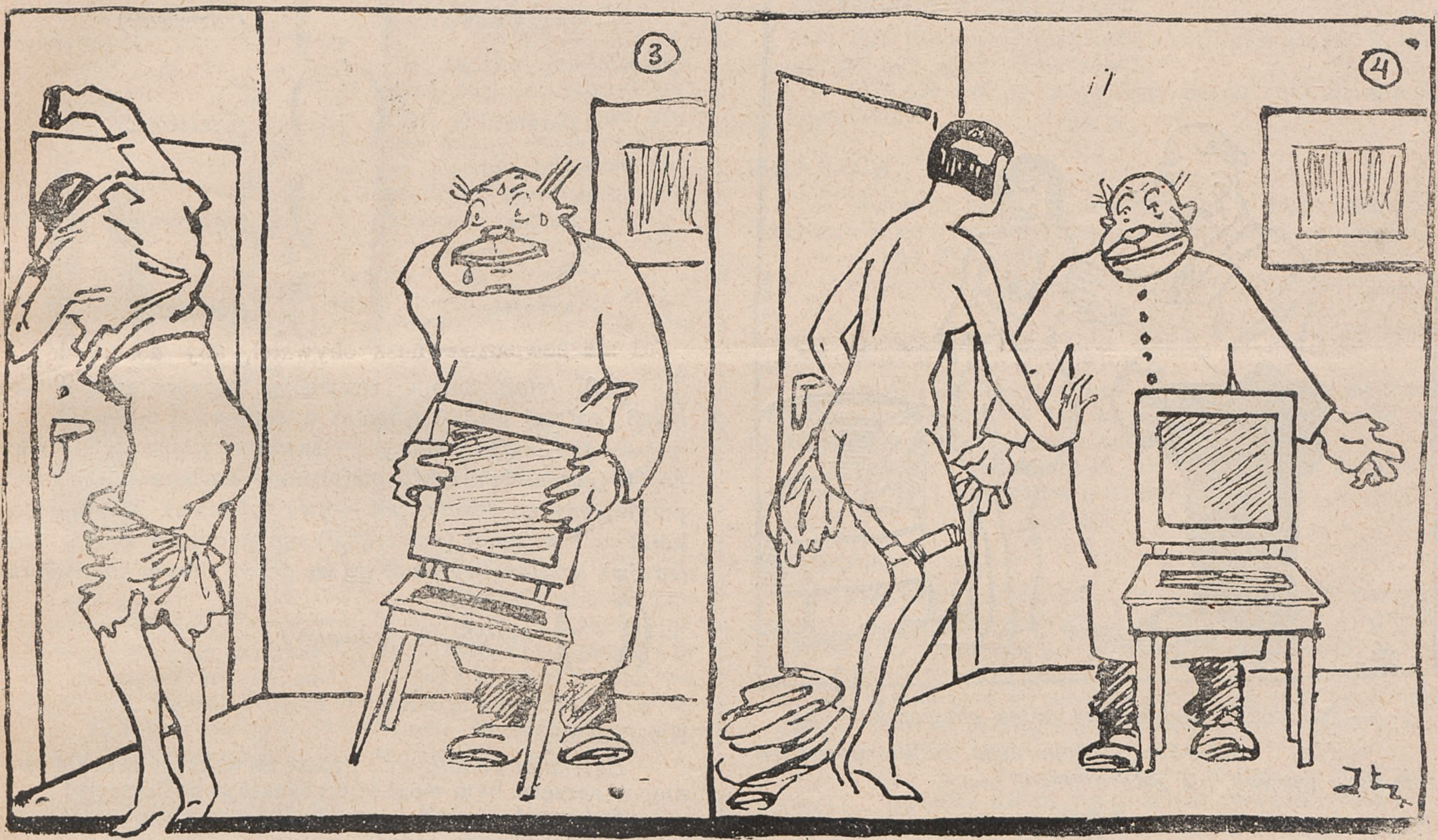
Zbyteczny pośpiech naraża nas na...



— Przepraszam, panie doktorze, że tak wchodzę bez pukania, ale ogromnie się spieszę!...

— Może pan doktor zechce prędziutko zbadać, co mi brakuje, gdyż od dłuższego czasu jestem tak zdenerwowana...

...sytuacje wiecej, niż dziwne...



...że często sama nie wiem, co robię... uf! Już ją zdjęłam... Okropnie niewygodne do zdeimowania są te modne sukienki..

Już jestem gotowa!... Przepraszam za to marudzenie...
— ...Pani musiała się pomylić... doktor mieszka o piętro wyżej.. a ja jestem księdzem!...

ZNAJĄ SIĘ NA TEM!...

Pewna starsza panna przyjmowała swe koleżanki herbatką i owocami. Jako specjalną atrakcję, położyła na wierzchu banana. Jednak, pomimo najserdeczniejszych zaprosin, żadna z koleżanek nie chciała go zjeść.

WYROZUMIAŁY MĄŻ.

— Mój drogi Janku! Widziałem wczoraj, jak wychodziłeś z pokoiku naszej służącej... myślę, że nie rozmawialiście tam o religji, no, ale co mi to szkodzi? Rób z nią co chcesz! To przynajmniej mogę zrozumieć!

Dzisiaj rano złapałem cię in flagranti z moją córką, Halą... no,... to też rozumiem... ale jak dowiedziałem się, że regularnie co noc odwiedzasz moją żonę, to przyznam ci się, że zdębiałem!

Ja, widzisz... muszę! Ale co ty masz tam do roboty?

U FRYZJERA.

— Zlituj się pan! Poderżnąłeś mi pan gardło! Proszę prędko o szklankę wody!

— Czy panu dobrodziejowi tak słabo?...

— Nie! Ale chcę się przekonać, czy woda będzie mi się wylewać za kołnierz, gdy ją będę pił!

DOBRY POMYSŁ!

W pewnej restauracji jakiś pan zauważył w zupie wielką ilość much. Oburzony, woła na kelnera:

— Do licha! Moglibyście te muchy dawać na osobnym talerzu, żeby każdy mógł sobie dobrać ich do smaku!

U WRÓT SUCHEJ AMERYKI.

Okręt transatlantycki zbliża się do brzegów Ameryki. W oddali widać Nowy Jork. Do pasażerów, jedzących właśnie obiad na pokładzie zbliża się kelner i mówi:

— O ile państwo mają zamiar jeszcze wypić parę kieliszków, to proszę się spieszyć, gdyż oto już widać „Statuę Wolności“!

AMERYKANSKA BENZYNA.

Urzędnik celny w porcie Nowego Jorku kwestjonuje u jednego z pasażerów jakąś flaszkę.

— Ależ to jest benzyna! — mówi pasażer, rumieniąc się — ...tak... to.. benzyna.

Nieprzekonany urzędnik odkorkowuje zagadkowy płyn, wącha go, a następnie pociąga parę potężnych łyków.

— Tak! To jest naprawdę benzyna! — rzecze po wypróżnieniu połowy butelki. — Tylko, przyznam się panu, że ma za mało cukru!

CIEKAWY!

— Czy masz żonę?
— Nie!
— A przyjaciółkę?
— Też nie!
— Kochankę?... metresę?
— Ani kawałeczka!
— No... to uliczne znajomości?
— Ani jednej!
— A... jak ty to robisz?



KONKURENCJA.



— No, cóż?.. zadowolony jesteś, chłopczyku?

— Hm.. niebardzo... Moja żona całuje wprawdzie zmniejszą wprawą, ale zato o 100% taniej.

(˘ ˘ ı ∘) (? 1... * [[[$\frac{100}{0}$ *** 3!). (˘ ˘ ı ∘)

(Opowiastka typograficzna).

Pewna * (*gwiazda*) filmowa, korzystając z chwilowej nieobecności swego męża, pro/siła (*zaprosiła*) do swego mieszkania pewnego młodego człowieka, który od dłuższego już czasu jej $\frac{\text{kiwał}}{\text{ska}}$ *(nadskakiwał).*

Po wyśmienitym obiadku, który zjedli z ogromnym a (*petitem*), kochankowie spuścili w oknach 100ry (*story*), ażeby upewnić się, iż nikt nie pa3 *(patrzy).*

Potem * (*gwiazda*), wesoła, jak $\frac{\text{ka}}{\text{rek}}$ *(kanarek)*, pociągnęła ukochanego pro100 (*prosto*) w |_ (*kąt*) pokoiku, gdzie stała mięciutka, zachęcająca $\frac{\text{ka}}{\text{pa}}$ *(kanapa).*

— $\frac{\text{Kocha}}{\text{moja}}$! *(kochana moja!)* — zawołał a:rator (*adorator*) — Twoje cudne oczy błyszczą, jak *** (*gwiazdy*), nóżki wabią, jak ba/weczki (*zabaweczki*)! Schrońmy się po za) *(po za nawias)* rzeczywistości i zatońmy w słod kiem Oniu (*odurzeniu*).

— Za 1! *(Za raz!)* — odparła piękna kobieta i czarującym ruchem rączki zaczęła rozpinać [[[(*klamerki*) i ściągać $\frac{\text{wią}}{\text{zki}}$ (*podwiązki*). — Ciekawa jestem, co powiedziałby na to mój mąż?

— $\frac{\text{Nic}}{100}$ *(Nas to nic)* nie obchodzi!

Jeszcze nie przebrzmiał ten ! (*wykrzyknik!*), gdy otworzyły się $\frac{\text{stę}}{\text{pnie}}$ *(podstępnie)* drzwi i do pokoju wszedł mąż, który zmuszony był zawrócić z drogi.

W jednej chwili kochanek zniknął, jak kamfora, chroniąc się do zacisznej klo...100..100...100... (*klosetki*).

Zdradzony małżonek stanął, jak wryty, zmieniając się cały w ? (*znak zapytania*).

Mina jego wyraża:

początkowo: (˘ ˘ ı ∘) *(zdziwienie)*

potem: (˘ ˘ ı -) *(wściekłość)*

potem: (- - ı _) *(ogłupienie)*

wreszcie: (˘ ˘ ı ‿) *(wesołość).*

100i (*stoi*), 3mając (*trzymając* w ręce grubą lagę i pa3 (*patrzy*) pro100 (*prosto*) w oczy swej żonie

— O $\frac{\text{Ła}}{\text{ty}}$ (*ty podła!*) — zawołał wreszcie i wpadł do 00 (*garderoby*), gdzie niefortunny kochanek 100i (*stoi*), przylepiony do ściany, jak +kwa (*pluskwa*). Złapał go za kołnierz i ws3knął (*wstrzyknął*) mu porządną porcję 1ów (*razów*), poczem wyrzucił go za drzwi silnym kopniakiem

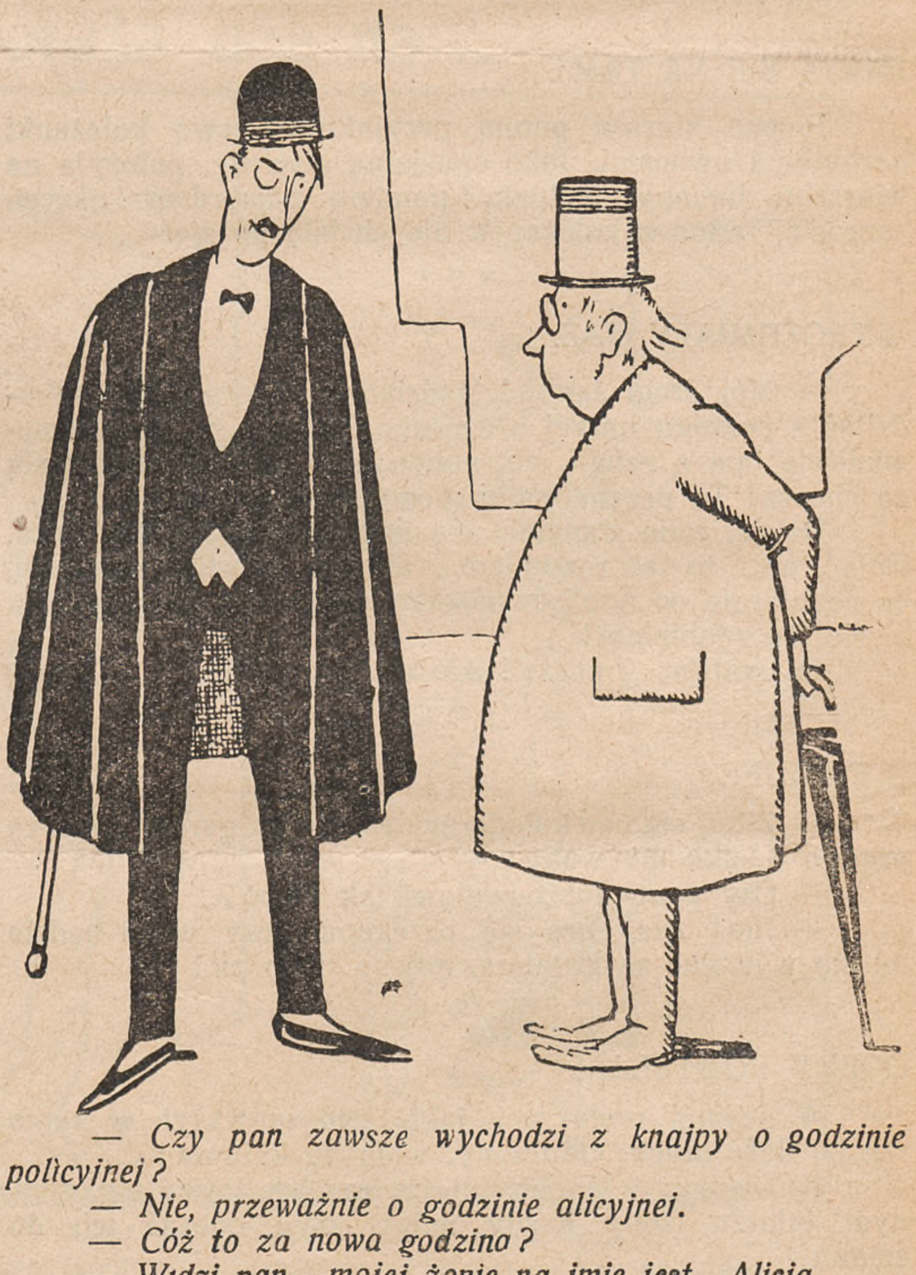
w (( ) *(wcale nie w twarz)!*

NA CZASIE.

Egzekutor podatkowy: Proszę mi wskazać pańskie cenniejsze sprzęty, bym mógł je przeznaczyć na licytację!

Delikwent: Panie delegacie!.. Najcenniejszą rzeczą, jaka posiadam, jest moja żona!

TEŻ WŁADZA!



— Czy pan zawsze wychodzi z knajpy o godzinie policyjnej?

— Nie, przeważnie o godzinie alicyjnej.

— Cóż to za nowa godzina?

— Widzi pan... mojej żonie na imię jest.. Alicja...

DOMYŚLNA.



— *Idź, Maryniu, posprzątać do mojego pokoju, dopóki pani niema w domu.*
— *Dobrze!... to na razie łóżka nie trzeba zaścielać?*

DZISIEJSZA NARZECZONA!

O rączkę dorastającej panny Józi oświadczył się przed paroma dniami pewien młody człowiek. Dzisiaj właśnie przyszedł oświadczyć się oficjalnie rodzicom.

— A czy lubi pan dzieci? — pyta mama.

— Ach! Szalenie! Mogę powiedzieć, że nic tak nie kocham, jak dzieci!

— A... to w takim razie doskonale się składa, bo moja Józia też lubi mieć dzieci!... te dwa maleństwa, sądzę, będzie pan kochał, jak swoje!

W CIEMNEJ ULICZCE.

— Chodź do mnie kotku!

— Co?.. ja?.. ja uznaję jedynie miłość platoniczną!

— To idź tam na róg, do mojej przyjaciółki... ona uprawia te wszystkie perwersje!...

W LEPSZEM TOWARZYSTWIE.

— Te! Mańka! Pocoś oddała mi pierścionek? Nie chcesz już być moją narzeczoną?

— Iii... narzeczoną mogę być, ale nie chcę się dostać do kryminału!

POLIGLOTA.

— Wyobraź sobie, że ten inżynier to istny poliglota: Umie mówić po niemiecku, rosyjsku, francusku, angielsku...

— A zna Esperanto?

— Naturalnie! Doskonale! Jakby się tam urodził!

KONSERWATYSTKA.

— Proszę wielmożnej pani, - powiedziała służąca, wchodząc do pokoju, - ten kupiec z naprzeciwka dał mi tę broszurę „O niezbędności witamin".

Tyle razy mówiłam ci już, moja Joasiu, żebyś mi nie znosiła do domu komunistycznej bibuły!

PRZYJACIEL DOMU.

Pewien złoty młodzieniec, po dłuższem życiu, pełnym swobody i.. bryndzy kawalerskiej, postanowił się ożenić. W niedługim czasie znalazł posażną pannę i wziął z nią ślub według wszelkich przepisów.

Gdy młoda para wychodziła z kościoła, mąż odetchnął z ulgą i rzekł do jednego z przyjaciół, który składał mu właśnie gratulacje:

— No, mój drogi! Nareszcie stać mię będzie na to, by ci odbić twoją metresę!

— Oh! Nie potrzebujesz mi jej odbijać! Już mi nie jest najzupełniej potrzebna, odkąd mamy żonę!

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Mój narzeczony jest ognisty jak Włoch, pedantyczny, jak Niemiec, egzotyczny, jak Japończyk... a miłość uznaje jedynie francuską!

— Eee... można język złamać na takim stosunku!

PERSWAZJA MAŁŻEŃSKA.

Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy. Jeden ma podbite oko, a drugi twarz, zaklejoną plastrem angielskim.

— Cóż ci się stało?

— Widzisz... fundnąłem w niedzielę mojej żonie wycieczkę autem za miasto i w lesie uderzyłem się o gałąź!... ale cóż się tobie stało?

— Ja znowóż nie chciałem mojej żonusi fundnąć wycieczki....

U PEWNEJ DZIEWCZYNKI.

— Dzidziuś — kawaler?... żonaty?

— Niestety... żonaty!

— A to ładnie tak zdradzać swoją żonę!

— Widzisz, mała, nie robiłbym tego, ale jak ja mam czas, to moja żona nie ma czasu; jak moja żona ma czas, to ja nie mam czasu. Jak ja mam czas i ona ma czas, to znowóż jedno z nas nie ma ochoty; wreszcie, gdy ona ma czas i ochotę i ja mam czas i ochotę, to korzysta z tego przeważnie mój przyjaciel... cóż więc mam robić?...

BRYNDZA MIESZKANIOWA.

— Oj! Szukam, szukam... i nie mogę znaleść mieszkania!

— To dlaczego nie sprowadzisz się do swoich teściów?

— Hm... widzisz, oni też mieszkają znowóż u swoich teściów!

CIAGLE TO SAMO!



— *No, cóż, jedziemy?*
— *Nie jeszcze!...... guma pękła!*
— *Ty zawsze masz tę samą wymówkę!*

NASZE DZIECI

— Wies, Lolu, że jak się urodziłam, to mię psyniósł taki duży bocian! Aha!

— Eee... cóż to znacy? A ja się dlatego ulodziłam, że tatuś i mamusia cytali „Bociana".

ROZTARGNIONY.

Roztargniony profesor: Tym razem, droga żonusiu, nie będziesz mi robić wymówek, że zostawiłem na mieście mój parasol! Oto on! Oddaję ci go do rąk własnych, żeby nie było potem z tego powodu jakich nieporozumień!

Żona: Tak... widzę... ale ale jest to naprawdę okropne, że twój parasol stoi już w przedpokoju, gdyż dzisiaj na miasto wyszedłeś bez parasola!

TRAGEDJA.



— *Uuu!... ten łajdak Antek tak nas obydwie zwodził!...... u u u!...*
— *Jak ci tylko.. uuu.. podarował te jedwabne pończochy, to już domyśliłam się, że się do ciebie zaleca.. a jak sam zaczął w nich chodzić, to już wiedziałam, że mię zdradza!...*

Kosz szampana.

W pewnem towarzystwie bawiono się nadzwyczaj wesoło. Z rąk do rąk krążyły rozgrzewające kieliszeczki, zabawa wrzała w całej pełni.

— Panowie! — zawołał jeden z gości. — Sądzę, że nigdy i nigdzie nie czuliśmy się tak dobrze, jak tutaj!

— Myśli pan? — zapytał drugi — no, dobrze! proponuję, ażeby każdy z was podał do publicznej wiadomości, gdzie czuje się najlepiej! Za najlepszą odpowiedź wyznaczamy w nagrodę kosz szampana! Zgoda?

— Zgoda! Zgoda! Zaczynajmy!

*

— Gdzie pan najlepiej się czuję?

— Ja?... w kąpieli!

— A pan?

— W restauracyjnym gabinecie!

Odpowiedzi posypały się, jak grad: „w teatrze", „w kinie", „na dancingu", „w kawiarni"... wreszcie pytano pana Kazia, młodego żonkosia:

— A pan gdzie się czuje najlepiej?

— Ja?... w łóżeczku mojej żony!

— Brawo! brawo! A to świetne! Proponuję przyznać nagrodę Kaziowi! Zgoda?

— Zgoda!

I Kazio najniespodziewaniej w świecie, poczuł się właścicielem kosza szampana.

*

— Powiedz mi mój Kaziu, w jaki sposób dostałeś ten szampan? — zapytała żona nazajutrz przy śniadaniu.

Kazio zmieszał się. Dzisiaj, gdy wywietrzał mu trochę z głowy alkohol, poczuł, że popełnił wczoraj gruby nietakt w odniesieniu do nieobecnej na zabawie żony. Postanowił więc zataić przed nią część prawdy:

— Skoro już chcesz wiedzieć koniecznie, to powiem ci: Towarzystwo postanowiło ofiarować kosz szampana temu, kto najdowcipniej odpowie na pytanie: „Gdzie pan się czuje najlepiej?

— I cóż ty odpowiedziałeś?

— Że... że... w kościele!

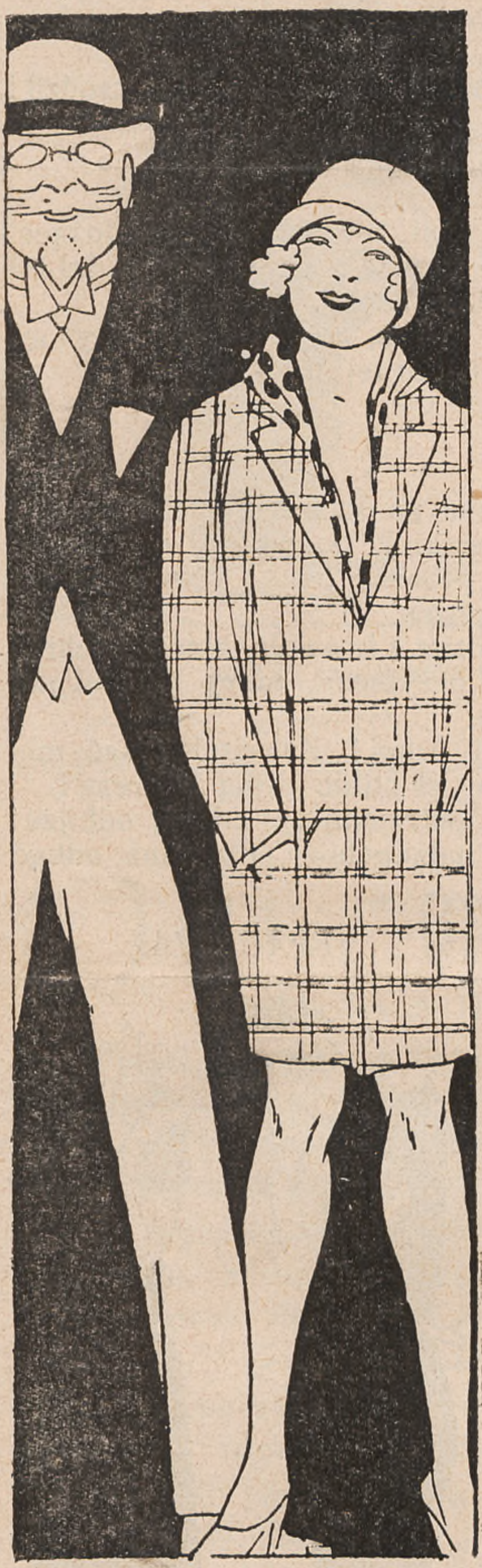
— Ależ to wierutne kłamstwo!

— No.,. tak, ale, widzisz... to tylko tak, dla żartu!..

Żona pokręciła główką i odeszła.

*

WYMAGAJĄCA.

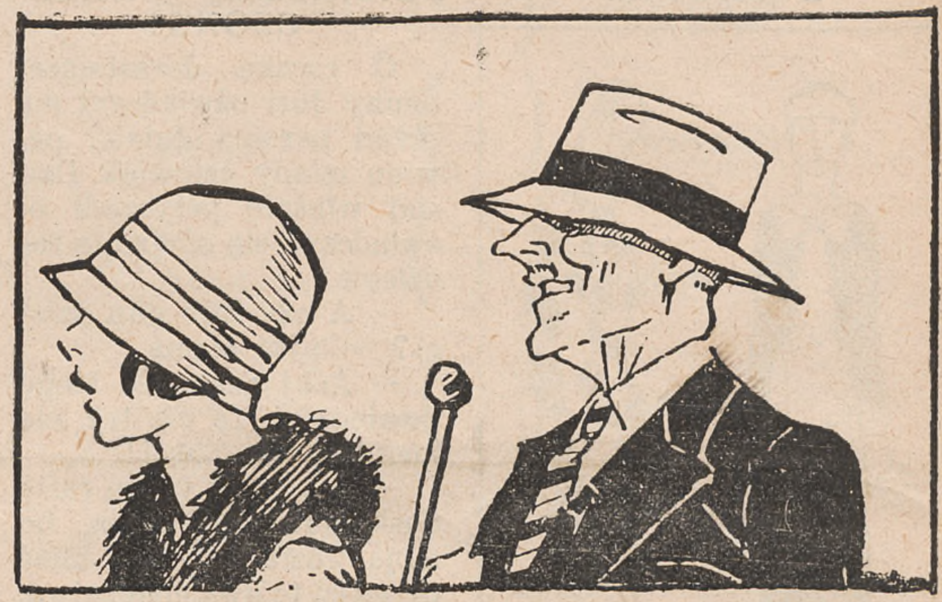


— Nie powinnaś się tak krótko ubierać, żonusiu.. wszyscy pomyślą, że jesteś moją córką!

— Cóż w tem dziwnego... przecież twoja miłość do mnie jest... wyłącznie ojcowska!

□ □ □

NA ULICY.



— Popatrz, mężusiu, jakie ona ma śliczne barankowe futerko!

— Phi... cóż w tem dziwnego? Skoro się ma męża barana...

...To w takim razie powinieneś mi sprawić na zimę chociaż kurtkę z małp!...

▫ ▪ ▫

Popołudniu kobietka spotyka na ulicy paru kolegów swego męża i pyta ich odrazu:

— Jakżeż bawiliście się wczoraj?

— Świetnie!

— A mój Kazio nie zdradził mię czasem?

— Przeciwnie!... Zdał prawdziwy egzamin wierności małżeńskiej!

— No, no... ale, ale! Jak mogliście mu dać taką wspaniałą nagrodę za taką idjotyczną odpowiedź? Tak! Idjotyczną, a przytem nieprawdziwą! Muszę wam oświadczyć, że mój mąż od naszego ślubu był tam może najwyżej trzy razy i za każdym razem musiałam go ciągnąć przemocą! Nie dość na tem! Gdy nawet się tam znalazł, to siedział z założonemi rękami, ziewając i myśląc o niebieskich migdałach!...

Mężczyźni spojrzeli na siebie z dość głupiemi minami.

○ □ ○

SENTYMENT I LOGIKA.

ONA: Ach! Kobieta jest wieczystą zagadką! Czasami czuję, że we mnie są dwie kobiety...

ON: Ach! rozumiem!... dlatego też prawdopodobnie, jeden kochanek ci nie wystarcza!

○ ○ ○

MĄŻ ZAWSZE KORZYSTA!



— Powiedz, żonusiu, twoim przyjaciołom, żeby nie zostawiali już więcej w sypialni szlafroków, gdyż mam ich już pięć! Nie miałbym natomiast nic przeciw ładnej pyjamie!

○ ○ ○

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 10 słów Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana“ w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: Administracja „Bociana“ Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.

KAWALER, lat 33 na stałej posadzie, ożeni się w krótkim czasie z posażną panienką Łaskawe zgłoszenia z fotografją (za zwrot ręczę słowem honoru) proszę przesłać do Administracji „Bociana“ pod „Kawaler“.

BRUNETECZKA mała, lecz ładniutka pragnie poznać pana, posiadającego własne auto. Zgłoszenia pod: „Brunet“ do adm. „Bociana“.

PANNA wesoła, blondynka, elegancka, dobrze się prezentująca, pozna pana, który wyrobiłby jej posadę biurową w Warszawie lub Łodzi Zgłoszenia do Adm. „Bociana“ pod „Lusia“.

KTÓRA z pań zechce poznać młodego bankowca, mającego ogromny zapas dobrego humoru! Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Humor“.

POZNAŃ. Silnych wrażeń artyst. szuka młody inteligent — esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia. Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Nirvana“.

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone Zgłoszenia: Adm. „Bociana“ pod „Demon“.

MŁODA, sympatyczna pani zawrze znajomość z sympatycznym mężczyzną, najchętniej z Częstochowy, Radomska lub Piotrkowa. Cel towarzyski małżeństwo możliwe. Listy do Admin. „Bociana“ pod „Radomsk“.

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku, poszukuje pani ny lub wdowy z kapitał m celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość“.

PRZYSTOJNY, inteligentny mężczyzna, lat 30 pragnie poznać ładną, elegancką panienkę lub wdowę do lat 27 posiadającą w Poznaniu mieszkanie. — — — Fotografja pożądana. Pomoc materjalna zapewniona! Adresy proszę z całem zaufaniem podać do Administracji „Bociana“ pod „Mieszkanie“.

POZNAM PANIĄ do lat 35, niebrzydką, zamożną wdówkę, lub rozwódkę, która zgodziłaby się poślubić inwalidę wojennego. Posiadam własny dom na prowincji i mały warsztat automobilowy. Złoszenia pod: „Prowincja“ do Administracji „Bociana“.

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ miłej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Z łoszenia, możliwie z fotografja proszę skierować do Adm. „Bociana“ pod „Szczęście“.

Wydawca: Czesław Lipiński. Kierownik artystyczny: I. Łonicki. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda.
Zakłady Graficzne „Nowości“ pod zarządem L. Gronusia.

KOKIETKA.



Lubię chwilę, gdy z rannej wyszedłszy kąpieli,
Oszałamiasz zapachem, jak wschodni narkotyk,
I, gdy, w ciała rozkosznym przepychu i bieli,
Prężysz barok twych bioder i smukłych nóg gotyk!

Podchodzisz tak cichutko... w me wargi gorące
Słodko wpijasz twe ząbki, jak ostrza lancetów...
Zarzucasz mi na szyję rączki twoje drżące,
Szepcząc czule: „Najdroższy!.. kup mi futro z kretów!...